

Nauczyciel z klasa

Jarek Szulski, nauczyciel pasjonat, napisał książkę, która powinna trafić na listę lektur obowiązkowych dla nauczycieli. Ci, którzy uczą według ustalanych w ministerstwie schematów, mogą w niej przeczytać, ile można zrobić, gdy kocha się ten zawód i ma odwagę schematy łamać.

Na pierwszej lekcji zostawił im na tablicy instrukcję, by zabrali krzesła z klasy i poczekali na niego na przystanku autobusowym. Gdy w końcu wysiadł z autobusu, poprosił, by wypisali na kartkach to, co im przeszkadzało w poprzedniej szkole. Po przeczytaniu wrzucili kartki do kubła i podpalili. Potem nauczyciel wyjął z plecaka małą gaśnicę i ugasił ogień. Wrócili do klasy i tak zaczęła się ich przygoda z najlepszym belfrem, jaki mógł im się trafić.

Ta scena pochodzi z książki „Zdarza się” Jarka Szulskiego, opartej na jego doświadczeniach zebranych w renomowanym warszawskim gimnazjum im. S. Batorego. Szulski, sam absolwent „Batorego”, rocznik maturalny 94, przez trzy lata uczył geografii i udowodnił, że szkoła to nie tylko nauka i egzaminy. – Przygotowanie do testów powinno się dziać przy okazji, a z uczniami trzeba przenosić góry! – mówi. Jego młody wygląd i ujmujący uśmiech częściowo tłumaczy, dlaczego uczniowie chętnie przy nim stają, gdy pokazuje im kolejne „góry”. Liczba zadeklarowanych znajomych na Facebooku zbliża go bardziej do pokolenia swoich wychowanków niż większości kolegów z pokoju nauczycielskiego.

Do „Batorego” ma wielki sentyment, bo tam zawarł przyjaźnie, które trwają do dziś. Jak przyznaje, czasu w szkole nie marnował: imprezował, nie zawsze trafiał na lekcje, a nawet zdarzyło mu się złapać dwóję ze sprawowania. Gdy po latach studiów wrócił do tej samej szkoły, by uczyć, przekonał się, że nieprzystępni i nielubiani przez młodzież nauczyciele, prywatnie okazywali się mądrymi i ciepłymi ludźmi. – Dlaczego dopiero wtedy, a nie, kiedy uczyli? – pyta. Swoje relacje z uczniami postanowił ułożyć w inny sposób. W „Batorym” pracował, dopóki miał wsparcie dyrekcji szkoły. Po zmianach i konflikcie z nową szefową stracił posadę i chwilowy zapal do uczenia.

Za namową znajomych swoje doświadczenia spisał na stronach powieści, o której krążą opinie, że to przewodnik do psychiki nastolatków, albo podręcznik dla ich nauczycieli. Książkę napisał trochę z miłości do swoich uczniów, a trochę z nienawiści do systemu, który go wtedy pokonał. Zastrzega, że swoją powieścią nie chciał nikogo obrazić, ale zdaje sobie sprawę, że wielu dawnych kolegów- nauczycieli rozpozna się na kartach książkowego gimnazjum „Piast”.

Przez kilka lat po odejściu z „Batorego”, Szulski próbował własnych sił w biznesie, ale jak sam przyznaje – poległ. Sytuacja się zmieniła, gdy spotkał Jacka Santorskiego, znanego psychologa, który zaprosił go do współpracy. Szulski zajął się organizacją Akademii Psychologii Przywództwa, a gdy projekt zakończył się sukcesem, Santorski pomógł mu wydać książkę. Idąc za radą psychologa, Szulski wydał ją samodzielnie w wydawnictwie, które stworzył. Równocześnie pojawiła się przed nim możliwość pracy w gimnazjum im T. Reytana, gdzie dyrektorem był dawny nauczyciel Szulskiego z „Batorego”. Metod pracy nie zmienił.

Jego obecny szef, dyrektor „Reytana”, Seweryn Szatkowski, przyznaje, że zabiegał o zatrudnienie Szulskiego, bo zawsze szuka nauczycieli z wyobraźnią, pomysłami i osobowością – 99 procent tego, co się dzieje w szkole zależy od człowieka, który stoi z kredą przy tablicy i mówi do dzieci. Jeśli chodzi o efekt końcowy, cała reszta to 1 procent – mówi Szatkowski i dodaje, że choć ma w swojej szkole wielu wybitnych pedagogów, Szulski jest przypadkiem szczególnym. – Ma niezwykle pomysły i talent. Gdyby w naszych szkołach było więcej takich ludzi jak Jarek, mielibyśmy sporo improwizacji, twórczego bałaganu, trudniej by się pracowało, ale za to byłaby to lepsza szkoła.

Uczniowie z „Reytana” podkreślają, że profesor zmusza ich do myślenia. W zeszłym roku zabrał ich, jak zwykle nie informując o planie wycieczki, do postpegeerowskiej wsi na północy kraju. Mieszkali tam z ubogimi rodzinami, pomagali w gospodarstwie i opiece nad dziećmi. W Warszawie zanim rozjechali się do domów, pokazał im ekskluzywne spa, gdzie bilet wstępu kosztuje 150 zł, czyli mniej więcej tyle, ile opieka społeczna przeznacza miesięcznie na wyżywienie dziecka. Czy można lepiej poprowadzić zajęcia praktyczne o dysproporcjach materialnych w Polsce?

Jacek Santorski uważa, że to doskonała metoda oddziaływania na dzieci. – Gdy posadzi się młodego człowieka na osiem godzin w ławce i każe grzecznie słuchać, to kaganiec założony na jego emocje i związany z tym stres, bardziej go blokuje niż rozwija. Z nastolatkami trzeba działać. I to nie tylko na wf-ie! Jarek wyczuł, że doświadczenie jest ważniejsze niż gadanie. Instynktownie wpadł na genialny sposób pracy.

Szulski uwielbia zaskakiwać swoich wychowanków. W porozumieniu z rodzicami i w tajemnicy przed dziećmi, zaplanował „porwanie” swoich uczniów na 24 godziny. Kiedyś niespodziewanie zabrał ich z lekcji w podróż po Warszawie, na którą złożyły się m.in. wywiad z wiceprezydentem miasta odpowiedzialnym za oświatę, wizyta w siedzibie wydawnictwa „Iskry” w dawnym mieszkaniu Tadeusza Boya-Żeleńskiego, a także rozmowa o literaturze z Wiesławem Uchańskim. Szulski uważa, że była to najpiękniejsza lekcja polskiego, w jakiej zdarzyło mu się uczestniczyć. Potem byli jeszcze na giełdzie papierów wartościowych, w kinie, a na koniec wylądowali w off-owym teatrze na Pradze,

gdzie zostali na noc. Uczniowie chętnie wracają do wspomnienia, gdy na drugi dzień rano wrócili do szkoły i wszyscy im zazdrościli. Najbardziej zapamiętali to, że dużo rozmawiali. Profesor nie gonił spać, tylko słuchał!

Szulski rzeczywiście lubi słuchać i rozmawiać, choć sam nie jest gadatliwy. Na jego charakter na pewno wpłynęła miłość do zapasów, które uprawiał przez wiele lat. – Jarek jest typem człowieka, który bierze się z życiem za bary – twierdzi Jacek Santorski - nie boi się wyzwania, nie rzuca słów na wiatr i jest wewnętrznie spójny, dlatego dzieci go „kupują”. Codziennie zdaje trudny egzamin, bo nastolatki mają radary wyczułone na hipokryzję, podświadomie tęsknią za autorytetami i dlatego, na wszelki wypadek, bezwzględnie rozliczają dorosłych i łapią na każdej niespójności.

Z paroma „niespójnościami” Jarek Szulski musiał się jednak zmierzyć. Między innymi z tym, że bardzo dużo palił. Nigdy nie próbował ukrywać tego przed swoimi wychowankami, którzy śledzili jego porażki w walce z nałogiem. Dziś nie pali, a w pierwszą rocznicę tego sukcesu uczniowie przynieśli mu do szkoły mały tort.

Szulski uważa, że jego tąpnięcia finansowe i życiowe, dodają mu wiarygodności. – Szukałem własnej drogi, co było czasem bolesne, ale tego nie ukrywam. Nadal stawiam na ludzi, na zaufanie i uczciwość - mówi.

Właściwie rozdział jego pracy w „Batorym” można by uznać za zamknięty, gdyby nie emocje, jakie budzi jego książka. Jeszcze zanim została wydana, krążyła w wersji internetowej i wywoływała gorące reakcje. Nic dziwnego, ponieważ dość bezlitośnie obnaża kulisy nauczycielskiego świata. Do tego jej akcja rozgrywa się w prawdziwych dekoracjach i to nie byle jakich, bo w szkole, która przez wiele lat była dumą polskiej edukacji. „Zdarza się” opisuje sytuację ostatnich miesięcy przed zwolnieniem Szulskiego. Pod rządami nowej dyrektor szkoła tonie w hipokryzji, lizusostwie i anonimowych donosach. Konformizm wypiera koleżeństwo, a wielu dobrych profesorów odchodzi. Promuje się przeciętniactwo uczącej kadry, a pasjonaci, którzy chcą wychowywać, a nie tylko „przerobić program” okazują się zbędni.

Szulski mówi dziś, że stał się wtedy częścią ostrego konfliktu, do którego doszło w gronie pedagogów. W efekcie elementem przetargowym stała się Konferencja Młodzieży i Nauczycieli, której był głównym organizatorem.

Przedsięwzięcie, które co roku na cztery dni ściągało do szkoły setki osób z całej Polski i miało w programie wykłady, koncerty i warsztaty, organizowane przez uczniów i nauczycieli „Batorego” - nagle stało się niepotrzebne. To zabolalo go nawet bardziej niż podłe, anonimowe donosy, które ktoś „życzliwy” przysłał do dyrekcji szkoły. Polonistka Anna Grajewska, emerytowana nauczycielka „Batorego”, ubolewa nad tym, że Jarek Szulski padł ofiarą zawiści, bo wykraczał poza przyjęte schematy. – Rolą władz szkoły jest, by takich osobowości nie marnować - dodaje.

Jarek Szulski uważa, że nauczyciel musi działać na dwóch płaszczyznach: naukowej i wychowawczej, choć rozliczany jest głównie z tej pierwszej, a ta druga przyczynia się do wielu kłopotów. Ale to właśnie ona daje ogromną satysfakcję z pracy i sprawia, że –jak twierdzi – ten zawód bije na głowę wszystkie inne. Pytany o najważniejszy element pracy nauczyciela, odpowiada: trzeba po prostu lubić swoich uczniów. Ja moich uwielbiam i oni o tym wiedzą.

KONIEC

Jestem łącznikiem, między światem dorosłych i światem ich dzieci, do którego mnie wpuszczają, a czasem tylko uchylają drzwi ...

Monika Libicka